

PSZEWRUT.

wyłego miasto na żdziwione MIASTO
maż z niewiastą — — — — —
— ramiodeją — — — — —
szewo są skrawczył — — — — —
krawiec szszewzył — — — — —
— ramiodeją — — — — —
a komiśaż są spiekaczył — — — — —
biały piekaż skomifiały — — — — —
— ramiodeją — — — — —
małdry zgłupiał — — — — —
glupi zmałdzał — — — — —
— ramiodeją — — — — —
zmałdował CAŁE MIASTO — — — — —
jeden krak — — — — —
rozwalono gruby mur — — — — —

Zauważyliśmy, że od chwili niespyzycznego incydentu z p. Pięńkowskim, (krytykiem „Gazety Warszawskiej”) w którym według starego manifestu Marinettiego brały udział, policzek i pięść, badury na temat nowej poezji, pojawiające się od czasu do czasu w gazetach stołecznych i prowincjonalnych, zjawiają się już obecnie bez podpisu. Pohwalany w zapamiętaniu ten rozumny odruch ze strony naszych „krytyków”, chcemy jedynie sprostować nieporozumienie, jakie się tu zakradło. Mianowicie, jak donosiły gazety, sprawcą zajęcia z p. Pięńkowskim stał się p. Jarosław Iwaszkiewicz, wprawdzie również poeta, ale członek warszawskiego miłośniczo „Skamanderu”, zadowolony z jakiegokolwiek nowej poezji” vel futuryzmu nie nie mający wspólnego. Futuryści polscy, przystępując do wielkiej pracy reorganizacyjnej, chcą mieć ręce czyste, dlatego nie będą ich używać do czynności, w których-by się mogli powalać.

Pozostawiamy to tym, którym te „krytyki” dotykają, lub obrażają.

KRYTYKA.

Bruno Jaśeński: „But w butońerze”. Stron dziesięćdziesiąt sześć. Warszawa — 1921 — Kraków. Nakładem klubu Futurystów „Katarynka”. — — — — —

Zmęczył mnie język, jak twardy zlepek.
Jestem jak człowiek, co lampy pserosł.
Nie skazywałam dwóm wrogom epik
steje, cyflicznie gryząc papierosa.
Nudzą mnie wiersze najczersze, bo
poznałem wszystkich miu Niagary.
Z jednego słuu uniem tak, jak Rimbaud
stawiad katedry i lupanary.
Znam słowa śmigle, jak uda sam.
Znam słowa równe biblijnym psalmom.
Nad łukiem moim śpiewał Verhaeren
i długie fugi zawodził Balmont.
Tańczę mi w wódecy porwane trans
tważe i domy, ludźe i zeczy.
Uniem być hłodym jak Huysmans,
uniem być dżiki, jak Pallazacchi.

Halas szantanuw i cisze morg
zakulem w stroły pianie rytmem.
Dżekotem mi biał nawiół Laforgue
i zimne hymny skandawł Whitman.

Mugłbym na nerwach dożyłaj paień
grać, jak na strunach cęnkli, jak włoski.
Mogę tak pisać, jak Stewierliann,
Mogę tak pisać, jak Majakowski.

Mogę tak pisać, jak Apollinaire.
Mogę tak pisać, jak Marinetti.
Tamto drażliwie, lubieżne kobiety
rozdiarły by mnie na kawałki.

O brada włoscy, rosyjscy, francuscy
tacy ogromni w swoim patoście!
O ukochani, najdrożsi, bliżcy —
mam już was wszystkich po dżurki w noście!

Noga mi w łuku nie dają spać
obłąznie stowy wżegzających gnać!
Hej bieo, ułochać, nie słysząc, gnać!
Precz, z Europy do Polinezi!

O tłumie paień, czytających Ewera,
Zachwycających się Romain Rollandem!
Ułeknie od was aerolandon!
Jak łalwo serca chwytają zamiast sorsa!

Psuśdo, bo nie kieszczaj, jak pan!
i walu pieszę w ty woty parady.
W mieszkaniu moim nie kacie mam
tapety z wierszy i wiersze z tapet!

Poezjo! Ułszymamko elegancjki panu!
Anemiczni, nerwowi, bładzi masturbandi!
Precz! Heo dżiś sławły czarnych ordynaryj hamuw,
co nie potrafił Francoe odrzucić od francji!

O ekstatyczny tłumie żarty pszez syfiliś!
Zaropale, ochłazne, owłodzone bydło!
Kiedy w czarnym podobie nademną się słyszyś?
Wszystko mnie już zmęczyło i wszystko obżydło!

Rece wasze potworne, pokropane palce,
Gigantyczne, czerwone, obrośnięte makki,
kturym wszystko podobne jest, jak hleb z zakalecm,
więcej mowią mi jedne, niż cały światko!

Słowoż mam szkieł nową, szkieł czarnych miast.
Dziedkoż mowa, jak nurek, jak kłamię,
kuchdżiż są, że nie jest na niego gwidoż,
kturzy żaden wam pszedem nie odkrył Kopernik.

W waszych szkiełach zanikają, gdzie krulidze wóz
pokroczny mały Hrystus oprawiony w ramki.
Jedem czarny są pszedstawiciel i kłamię, na kturym żadż
zapładniają bżimio, łuski, pierścienie samki.

Beda rodzic! pod płotem, pod prug, hie gdzie
malutkich czarnych ludźi śnieć do bżosć!
i już kieszczą się wami pszedmiećcia i wśo
i już was więcej żadne miasto nie pomeści.

Wylejęcie zatorem za rogatki bram
obłązma czarna masa straszna i wspaniała
i sto tysięcy pięknych, wypieszczonych dam
odda wam swoje białe i palnane ciała.

Rozspiejęcie są możem wielobarwnym, pstrym,
na wszystko spadają z nieba miadżący młotek
i podążę za wami popielaty dym
z tysiącioletnich wsecholi i czarnych bibliotek.

Hodźcie! Hodźcie tu wszystkie! Ponsowi! Wo krwi!
O Tłumie! O Modolu! Tytanie! Narodzie!
Odsłochać głowy z czepak i zamknijcie głowa!
Zaspiewany dżiś razem wielką „Pieśń o głoźd”.

Kraków, w kwietniu 1921.

BRUNO JAŚEŃSKI.

TYTUS CZYŻEWSKI

**„o Żelonym oku”
i o swoim malarstwie
(autokrytyka — autoreklama).**

„Żelone oko” napisał Tytus Czyżewski. l. zn.

myślało o pewnościokności kolorów, linji i formy. W świecie wszystko żyje i wszystko ma swoją wartość. Co nie żyje — nie istnieje, a co nie istnieje niema ani formy, ani barwy.

Każa seraneta” napisał „nathionny” pszez uściele miłosne
pewnego kozura starego znajomego mój znajomej kotki.

Miłość u zwierząt odbywa się z furrorem i z bezpośredniością instynktu.

„Pastorki” moje są reminiscencje podtataśzafskiej wsi rodzinnej (z lat dzieciństwa), na kturą spadał obfity śnieg gruńdowy
hoj kolęda, kolęda.

„Śpiwające domy” to „poemat” kszycyjnyj linji i miary. Wszystkie
tańcu w europejskiej ludz powłoki, na kturym zajął się.

Domy śmieją się z ludźi, a ludźe płaczą nad swoją grupotą.
Dzieci śmieją się z rodzicuw.

„Melodia tumanu” jest to poemat niepokoju, albo denerwujący misz-
masz paryskich kultuwni (bul-miszy), na kturym znalazła się moja osobistość (polskiego artysty bez sterna i kotwicy).

„Le soir d’amour” jest to szczełakie zembami pszed „tem” — co „poem” staje się zwykłą banalnością.

„Elektryczne światło” — mechanizujący poemat.
Człowiek spłodził i rozpiął malinę, ktura kiedyś zabije go, albo wyżyży.

Zbierujemy maszyny — pojedziemy na gwiazdy, aby obserwować
słońce.

Stofce zdziwi się skąd człowiek nabrął „tyle” rozumu.
Człowiek zbuduje mechaniczne stofce.

Stare stofce — to stara pocziwka maszyna.
Kolajnicy stofców i de wygładzają na niego poza oczami.

Pszezły człowiek, to elektryczna maszyna — czuła, skompli-
kowana, a prosta w stylu.

Rużni krytycy pisali o „Żelonym oku” różno żeczy.
Krytycy piszący w gazetach o „poezji” zgadzali się prawie wszyscy na jedno, — że moje poezje są złożone z minimum „talentu”, natomiast malarstwo moje uważali za żecz „epokową”.

Nadzwrot — krytycy piszący w gazetach o „sztukach plastycznych” zgadzali się prawie wszyscy na jedno, że poezje moje są „epokowe” (?), a malarstwo moje jest „nieodległe”, bez „rytmiku” i „akordu”.

Wiedząc jednak z doświadczenia, że w polskiej prasie najlepsze artykuły o polityce piszą inżynierowie i muzycy, o rolnictwie i ogrodnictwie — generalnie, o handlu — poeci, o poezji — prawnicy i lekarze, o medycynie — profesorowie językuw starożytnych (greka, łacina), o grece i łacinie — profesorowie rysunku, o sztukach plastycznych — doktorowie weterynaryj, geologoj i nauk politycznych.

Z tego powodu jestem o moje „Żelone oko” i o moje malarstwo
zupnie spokojny.

Kochałże elektryczne maszyny, żecze są z nimi i płodzie Dymno-dzieci — magnetyzowali i kształdło je, aby wyrzosi na niebezpiecznych obywateli.
Tęgo wam życzę wasz poeta bez „skazy” i malarz bez „faryb”.

ANATOL STERN.

JAO O SOBIE.

Tszy lata temu ukazał się, bżudząc pszerazęnie mieszczołuw mui Czyn miłośny w Paragwaju. Zobaczywszy te ksząkę kszągę Mortkowicz dostal ataku. Wyraz tegoż leku pozostał na zawsze w rybiś ślepiach tego żywego prubia. Kilkuśset zawodowych krytykuw-dżetru i dyletantuw prubno starato się powiędzieć oń o tył 12 jaskrawozłutych strofichah, oprawionych w plemienny orsz. Co moze powiędzieć pokojowy jamnik o Atlantyku, albo o podżycem za kochanką nosorozu? Mui Czyn miłośny w Paragwaju, to pierwszy kszyk futurystyczny w Polsce. Głos papassa w spódnah, ktury kszczy za czerwony ogień, **papa — jesel!** Jest to nowa ewangelja zapadu, kuzłoka, rozkula, pisieć, okłajest żeni i kwadratowej siestajęcej głowy. Plemienna propuganda samozęj wielbilona pszez miłoty, pszeklinana pszez żłnuzi o wysuszonych tyłkah. Została już roz-
hwytana! Zjadając wszystkie ggg, abrahamu i Niośmiertelnego tomu futuryz. Stawde Sterna, Whitmana Majakowskiego, — 3 pierwszych demokratuw nowego świata. Od ludźi kolajających wo mnie tworee futuryzmuu polskiego żądaj wystawienia mi nie pomeika, jak danton i miekiewiczom, ale telegraficznego stupa, na kturym mugłbym powięsić moih wroguw i wroguw tumanu — krytykuw, z najmłodszym z posruid rüh wileńskim fotografem Bulhakiem na ozle.

ANATL STERN.

POEZJA ŻEMI.

o jakże to pięknie w moim wnętrzu rozkwita,
rewolucyjny huragan czarnego zbroja,
jak struny dźwięczą moje ślize napoje jollita,
a bżuh mui jest jak głodna wojująca lira!

nie mi nie jest równe z posruid światuw nawału,
kiedy pszeolez w mui ciele żyde światuw są mieści
i kiedy z moim zapładniającego bżekit kaku
wyrasają, jak złoz, dzwoniące religje i trosdi.

Jednym wszyscy jaknajwięcej, jaknajpełniej,
zarłocznie, żerui hówce zgłodniałe miliony,
żebym wszehwiat są rozrusz okragłej i pełnej
i żebymy mogli głebj bżuh żelony
pszystrzyci w wysokie bablele nawozu,
jak w tryumfalne, dżymiee korony!

nie powiem w żadnym kiosku, w żadnym złotym kościele —
patienko, kszęz, odnownej wody z sokiem
żywo!

ja sam jestem otoczony sżyczącym oblokami,
niebiański syfon

nadsiłujące mnie tylko, pszedz, byle kto,
kwiatkiem okwiecie, udecie mnie nożem,
a wyblinę na was, wytrysne poezją,
tym parującym szampańskim nawozem!

STANISŁAW MŁODOŻEŃEC.

OTHLAŃ

tumań mne tumań — — — — —
rude oczy nad othłań — — — — —
pszykućciota postać kusa — — — — —
z bżuż papuż mistsza Tytusa — — — — —
— hi-hi nad othłań — — — — —

rozpruwa są rozpruwa — — — — —
burih mui nasuwa — — — — —
Wiatr... Cisza... Gżmot...
Gżymie bżysławczy sąsił nosioley
na rozpadlinah i nami... — — — — —

Strach... Gra...
— — — — —
gra kolorami toczowego oka — — — — —
— hi-hi — głos proroka — — — — —
i cisza... — — — — —

mowy rozpowiadła — — — — —
kaskada, co spada — — — — —
i bżysławczy galan — — — — —
— paw pszynopiry — — — — —
kaskada, co spada z gury — — — — —
— w staw... — — — — —

Toi...
pękl dżwon — jękl dżwięk — — — — —
muzyka sfer — — — — —
hodzą kęla dookola kuf — — — — —
po pszesztrofi — — — — —
— Strach... Gra... — — — — —

gra mośojnych blach — — — — —
waski tromb — — — — —
tryumfalny polud ćerfi — — — — —
moze — jad — poruszełi — — — — —
słotice zgłas — tysze słotice — — — — —
zapłonoło na pszeszestęci — — — — —
miljon gwiazd — — — — —

Hodzą kęla dookola kuf — — — — —
smuga długa — postać kusa — — — — —
z bżuż papuż — — — — —
— hi-hi — — — — —
— hi-hi — — — — —

— nad othłań wola. — — — — —

IRENA SOLSKA.

Rumnoczony i gwałtowny kryzys kłaski, jako formy dalszego dostarcza-
nia poezji odbiorcom i teatru, jako artystycznego wyznacznika, stawiają czo-
wika nowoczesnego wobec tysiąca wyrastających z pod ziemi zagadnień. Zwi-
szcza, podczas gdy teatr nowy pszedł dopiero stadium mozołnych i bole-
snych narodzin, ta poezja nowa, jedynie i głęboko akustyczna, ktura ho-
i musi być oddawana środkami jej wspomnianymi — żywym słowem, już są-
twoży, już właściwie jest. Otwiera się zupełnie nowa dziedziła „terra incognita”,
o kturę nie było czasu myśleć dotychczas, wielka niezłomna pszycyczna sztuka,
nie pokrywająca się już z pszycyczną sztuką aktorską, a nie mniej od niej
ważna. Gwałtowna potrzeba nowej jakości artystyczno-teatralnej, kturą śmia-
coraz boleśniej daje się odczuwać. Dotychczasowe postawienie tej sprawy na
porzute pszełtnej „deklamacji”, t. j. oddawanie poezji na modłę tego, jak od-
dawała się to, lub, inaczej, rolę w teatrze naturalistycznym, jest dzisiaj śmieszne
i niewystarczające. Stazy alkoży postawili wobec nowych zagadnień okrażaj-
się hendonyjni i nieuzytecznymi. Za mało zwracalo się wogule uwagi na war-
tości słowa, jako takiego, na jego stronę słubową, z którego pszełta zresztą
nieopieranie wylazłej kultury, niż jej podaż pszełtnej okazy starożytno-
teatralnej. Nowa poezja publiczna okazała by się z zaskakującą ustami, bez od-
twarcu, wkturzy by ją mogli podnieść, skupić i rozciąć na tłumy.

Pierwszą wielką polską artystką, ktura ten moment świadomie pszeżywa-
ła i torule zupełnie nowe drogi dla recepcji współczesnej, jest niewątpliwie p. Irena
Solska-Grosserowa. Już sam fakt, że artystka o takiej renomie i tradycji spe-
cjalnej, jedna z tych, kturym imię „obowiązuje”, nie pomeściła się w ramach
swoih dotychczasowych rui, a miała na tyle odwagi cywilnej, aby jedynym
złotym złotem rozwinąć bliski mu tradycji i tradycyji i otworzyć stanąć w że-
dzie nabywcy nowe drogi, musi być uważane za wielkie pszełtne i niepojętych
siłah twurczych tej jedynej polskiej artystki-konstruktorci.

Dla p. Solskiej niema już miejsca w obecnym naturalistyczno-symboli-
cznym „flagrant-teatrze”. Pszerosza go o całą głowę. Dlatego, w poszukiwaniu
za nowymi, pszełtawymi formami dla swojej intencji artystycznej, zwracała
się tam, gdzie zdawało jej się, że to formy już słyszy — ku futurystycznej poe-
zji. P. Solska, jako recepcyjorka nie ma pszajmniej doktora śbiele całej tej
staro-teatralnej nauki, ktura paraliżuje jej rui i nie pozwala wydławać
wszystkich swoich możliwości. Sama bieżie na to co jest, bżuż cęci i to tego
odpowiada. Artystyka o takiej kulturoz słub i poczuć stylu była jakby pre-
stygizowana od wyznaczone pszełtowej wyroby w dżupie pszełtnej recepcji.
Opowiadając o sobie najkulturalniejszych aktorów pędzie już tą drogą (Janusz
Strabowski, Jan Kabanowicz).

P. Solska, jak nikt inny czuje kompozycję, jej brylowatość i pszełtę.
Jest pierwszą polską artystką, ktura stara się konstruować. W walce o wywo-
lenie z jada naturalizmu i pszełtawienia słowa jego wartości akustycznych
dohodzi do muzycznego uprzedzenia pszełtawych momentuw i edyih po-
mniejszych utworuw. Powstają żeczy kapitalne („Deszcz” Jaśeńskiego, „Śnieg”
Młodożęca).

Publiczność i „krytyka” warszawska zostały po raz pierwszy postawione
oko w oko wobec faktu dokonanego, wobec wielkiej wyłomki „Krytyka”
zresztą tak się zgubiła, że oprucz kłaki wykrytykuluw pod adresem samej
recepcji i wyrazuw zdumienia z powodu asocjacji Solska-futurysty („Pani, co
czytaliś”, „) nie nie potrafiła wykryśnić. Wypowiedź jednakże postali instynktu
wielkiego „o „Złotyokul”!) że dzieje się tu coś co jest, bżuż cęci i to tego
odpowiada. Artystyka o takiej kulturoz słub i poczuć stylu była jakby pre-
stygizowana od wyznaczone pszełtowej wyroby w dżupie pszełtnej recepcji.

Opowiadając o sobie najkulturalniejszych aktorów pędzie już tą drogą (Janusz
Strabowski, Jan Kabanowicz).

P. Solska, jak nikt inny czuje kompozycję, jej brylowatość i pszełtę.
Jest pierwszą polską artystką, ktura stara się konstruować. W walce o wywo-
lenie z jada naturalizmu i pszełtawienia słowa jego wartości akustycznych
dohodzi do muzycznego uprzedzenia pszełtawych momentuw i edyih po-
mniejszych utworuw. Powstają żeczy kapitalne („Deszcz” Jaśeńskiego, „Śnieg”
Młodożęca).

Publiczność i „krytyka” warszawska zostały po raz pierwszy postawione
oko w oko wobec faktu dokonanego, wobec wielkiej wyłomki „Krytyka”
zresztą tak się zgubiła, że oprucz kłaki wykrytykuluw pod adresem samej
recepcji i wyrazuw zdumienia z powodu asocjacji Solska-futurysty („Pani, co
czytaliś”, „) nie nie potrafiła wykryśnić. Wypowiedź jednakże postali instynktu
wielkiego „o „Złotyokul”!) że dzieje się tu coś co jest, bżuż cęci i to tego
odpowiada. Artystyka o takiej kulturoz słub i poczuć stylu była jakby pre-
stygizowana od wyznaczone pszełtowej wyroby w dżupie pszełtnej recepcji.

Opowiadając o sobie najkulturalniejszych aktorów pędzie już tą drogą (Janusz
Strabowski, Jan Kabanowicz).

Pszełgad prasy w miniatuże.

Nowe Freie Presse w sensacyjnej azekolwie spóźnionej recepcji z pierw-
szego wieszczo futurystycznego w warszawskiej Filharmonji pszanej wielokrotnie na pod-
stawie wiadomości niepoprawnych z gazet warszawskich pszełtawo pszełtawo
„Złotyokul” zważając na samych organizatoruw tego wieszczo. Dowiedzieliśmy się z niej
miedzy innymi, że wieszczo w Filharmonji azekolwie na czesie 90000 karp.
Nowe Freie Presse jest wielokrotnie zbyt optymistycznie zapatrywalo się na uderzoność
i prawdomówność naszych gazet stołecznych. Można pszełtawie, że skoro za parę mie-
siedzy nie o tym wieszczo dotrą do gazet paryskich i wiedeńskich, że pszełtawo
ten czas do rozmiaruw amerykańskich miliarduw.

Objaw ten jest zresztą o tyle poleśniający, że moze wreszcie faktura „żarano-
sedłma” pszełtę tego gatunku, co krakowski.

Głos Narodu wraz ze swym filonietem p. **Skoczek** — pszełtawo obłąkał
nasze miasteczka, jakie oszalełam od żadu socjalizmu na akcje pszełtawo pszełtawo
„Głos Narodu” kaady najlżejszy powiew wiatru wylepił fabryczną dżetkę.
Tęgo ma nie zabrudzić do moie. Hłednym jedyne zwierzę pszełtawo pszełtawo
wielkoży w pomście do teba tyłd tego pisma — „Głos Narodu”. Imieniem Narodu nie
wolno handlować, jak pszafstwowym okłami, ktury kaady moze nośić w krawacie.

Co są trzy braci Skoczki? Wreszcie, to tył dostatecznie okładał morderstwo i skandale
pszełtawo pszełtawo. Dławiąc dawnego „wyrwał się, jak Filip z konopi”, muiw się obecnie: „wyrwał,
jak Skoczek”.

Głos Polski ludzki, nie idąc pod tym względem śladem gazet warszawskich,
stara się nuij więcej uczucie żadu sprawę z 3 wieszczo futurystycznych w Łodzi.
Pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

III. Kurjer codzienny krakowski zamieścił artykuł p. **Ferdynanda Ho-**
szeka p. t. „Wiosna w stołcu”, w kturym asonowany ten krytyk pszełtawo pszełtawo
pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Pozostam sam fakt, że **Kurjer** codzienny tak żywo zajmuje się nową poezją,
pozwilając jej całą kolumnę moim ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Kurjer polski ogłoszenie istotnie dowodnych paroli. **Futurysty**! Młodo-
żęca dowiedzi, że pomimo pojawiających się tam od czasu do czasu „wierszy” i „krytyk”
Andrzeja Skłodskiego, pismo to imię pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu nawiąże w gronie pszełtawo pszełtawo „Głos Polski” i „Młodożęca” i podkijają w ciemni „Krytyka”
Sternu, kturzy ludzki wyciąga mielczy innym zdania, że cała Polska Młoda: Wia-
tyński, Kłakowski, Leloch, Iwaszkiewicz — to bżuż cęci i to tego
odpowiada. Istotnie trudno zdecydować co o ostatniości lepiej: karzećca winnyły
panuw Skłodskich czy pszełtawo kłakowski.

Wypada zdawać, że w kalendarzu n

161 GF